Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA **10** GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

Nr 99 — NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY — Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20
Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18. Redaktor naczelny: B. Rembowski.

Kraków, niedziela 10 kwietnia 1938 r.

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranią, sprawiedliwość i wolność bez siły — to czcza gadanina i dzieciństwo.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Przed utworzeniem nowego rządu we Francji

Paryż (AR). Wczoraj wieczorem rozpoczęła swe obrady rada naczelna francuskiej partji socjalistycznej, by zadecydować o udziale względnie współpracy z rządem Daladiera. Gdyby rada naczelna zadecydowała swój udział w rządzie, w takim wypadku weszliby z ramienia partji socjalistycznej do rządu Blum i Paul Faure.

Według pogłosek do rządu ma wejść również leader Centrum Paweł Reynaud, gorący zwolennik rządu opartego na stronnictwach od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy.

—o0o—

Paryż (AR.) Min. Daladier ma zaprosić do swego rządu również przedstawicieli kół pozaparlamentarnych. Mają to być: dyrektor państwowych kolei francuskich Dautry oraz dyrektor banku fracuskiego Fournier.

—oOo—

Paryż (AR). Według informacji do rządu Daladier weszłoby kilku radykałów, paru przedstawiciele unji socjalistycznej i republikańskiej, paru członków grup umiarkowanych oraz przedstawicieli partii socjalistycznej o ile dzisiejsza rada wyrazi na to zgodę. W rządzie wziąłby udział również przedstawiciele sfer pozaparlamentarnych.

—oOo—

Paryż (AR) Min. Daladier spędził całą sobotę na obradach z licznymi deputowanymi partii radykalnej i socjalistycznej. Daladier oświadczył dziennikarzom, że Francja będzie miała silny rząd.

Klęski wojsk japońskich w Chinach

Londyn. Z Nankau donoszą, że zwycięstwo wojsk chińskich pod Tajerdżuan w południowej części prowincji Szandun wywołało w całych Chinach falę żywiołowego entuzjazmu. Dzienniki chińskie wydały nadzwyczajne dodatki, które publiczność rozchwytała w mgnieniu oka. W miastach urządzono liczne meetingi, na których uchwalono i wysłano adresy hołdownicze dla marszałka Czang-Kai-Szeka i armii. Zorganizowano dorażną zbiórkę darów dla wojska. Wartość zebranych przedmiotów przedstawia kilka milionów dolarów. Marszałek Czang-Kai-Szek w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy chińskiej i zagranicznej podkreślił wartości bojowe i moralne żołnierza chińskiego, który ożywiony duchem narodowym i ideą demokratyczną, tworzy siłę niepokonaną.

Ofensywa japońska na linii Sui-Dżou, według opinii marszałka, załamała się całkowicie a ostatnie zwycięstwo, którego dalszym etapem jest walka o Tsingpou może wojskom chińskim otworzyć drogę na Szanghai.

•

Komunikat chiński, donosi, że w walkach w rejonie m. Czan-Sin wybita została większa część japońskiej brygady, świeżo przybyłej z wyspy Formoza. Dowódca tej brygady, jak również dowódca pułku w Wuhu, płk. Nakadzima, oddani zostali pod sąd. Według wiadomości z Szanghaju, straty oddziałów japońskich, operujących w rejonie Szanghai-Nankin, wyniosły w ciągu miesiąca 5.400 zabitych, i 12.700 rannych, w tej liczbie 400 oficerów. Ogólne zaś straty armii japońskiej od początku kompanii na wszystkich frontach chińskie dowództwo ocenia na 280 tysięcy ludzi.

Źródła chińskie donoszą również, że pod Suczau Chińczycy odrzucili oddziały japońskie daleko na północ, i że znaczna kolumna japońska została okrążona przez wojska chińskie na północ od Tajerszwang.

— § —

Na Litwie też konsolidacja

Kowno (Ik) W sobotę na posiedzeniu sejmu litewskiego wygłosił premier ks. Mironas dłuższe przemówienie o charakterze deklaracji programowej rządu litewskiego. Po omówieniu polityki zagranicznej, wypowiedział się ks. Mironas przeciw demokratycznemu ustrojowi i rządowi [redacted] opartemu o koalicję partyjną. Natomiast wiele czasu poświęcił premier ks. Mironas sprawie ułożenia stosunków wewnętrznych zaznaczając, że nowy rząd starał się będzie o... konsolidację narodową.

—oOo—

Sąd Okręgowy w Krakowie, Wydział IV. Karny, dnia 24 III. 1938 — Sygn. IV. Pr. 136/38.

Sąd Okręgowy, Wydział IV. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnym w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowiene.

1) Zatwierdza się po myśli §§ 489 493 austr. pric. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 17 marca 1938 konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" Nr. 75 z daty 17. III. 1938 z powodu treści:

1. artykułu zamieszczonego na stronie 2 p. t. „Przykra sprawa p. Hubickiej" w całości zawierającego znamiona wyst. z § 24 ustawy z 17. 12 1862 Nr. 6 Dz. p. p. z roku 1863.

2. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie i w najbliższym numerze czasopisma „Krakowski Kurier Wieczorny" i w Dzienniku Urzędowym.

3. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Nowy tytuł Hitlera

Agencja „United Press" donosi, że w czasie dzisiejszej proklamacji Anschlussu kanclerz Hitler przybiera oficjalny tytuł „Wodza i kanclerza wielkoniemieckiego państwa".

—oOo—

Min. Ciano przybywa do Polski

Warszawa. Około 20 kwietnia przybędzie do Warszawy Minister Spraw Zagranicznych hr. Ciano. Przyjazd Min. Ciano będzie miał charakter oficjalnej rewizyty Min. Becka, który złożył niedawno wizytę w Rzymie.

—oOo—

Czy dymisja amb. Lipskiego?

Berlin. W kołach dyplomatycznych utrzymują, że dotychczasowy ambasador polski w Berlinie J. Lipski kierujący tą placówką od r. 1933 ma niebawem ustąpić z zajmowanego stanowiska.

— § —

Przez Czechy do Azji

(Korespondencja własna).

W swoim czasie powiedział Bismarck: „Kto jest panem w Czechach, panuje nad Europą". Powiedzenie to nabiera dzisiaj specjalnego znaczenia wobec pewnych posunięć politycznych Niemiec i ich coraz agresywniejszej polityki zagranicznej. Istotnie, jeżeli Niemcom uda się zostać „panami" obecnej Czechosłowacji, to nic nie stanie na przeszkodzie ich dalszej ekspansji politycznej i gospodarczej.

Obok hasła „Drang nach Osten" zjawią się nowe hasła „Drang nach Süd-Osten". „Naród bez przestrzeni", za jakiego się obecnie uważają Niemcy, będzie się starał znaleźć nowe tereny i nowe bogactwa na linii prowadzącej z Berlina do Bagdadu, a raczej do Basra przy zatoce Perskiej. Aby jednak to urzeczywistnić, trzeba przedewszystkim „skończyć" z Czechosłowacją. Tymbardziej, że obecnie po przyłączeniu Austrii Czechosłowacja psuje harmonię terenu nowych wielkich Niemiec, wrzynając się głęboko w sam środek południowych dzielnic Rzeszy.

„Dynamiczna" polityka Hitlera napotyka w opinii publicznej Niemiec żywy oddźwięk i poparcie, z czego Czechosłowacja zdaje sobie doskonale sprawę.

Gdy Czechosłowacja „postawi się okoniem" i chwyci za broń, gdy dojdzie do wojny, wtedy mocarstwa demokratyczne niewątpliwie przyjdą jej z pomocą. I również z bronią w ręku.

Czechosłowacja przygotowuje się zatem, aby móc wytrzymać pierwszy atak zbrojny. Stała się dzisiaj jednym z najbardziej i może najlepiej uzbrojonych państw w Europie centralnej, oczywiście poza Niemcami. Posiada coprawda tylko 160.000 ną armię, która wygląda znikomo wobec jednego miliona, jaki mogą wystawić Niemcy, ale ma bardzo liczne i dobrze przygotowane rezerwy, które w razie wojny mogą doprowadzić jej stan liczebny do 800.000 ludzi. Geograficzne położenie Czechosłowacji jest dla niej nader niekorzystne z punktu widzenia militarnego, szczególnie dlatego, że dzięki wydłużonej swej formie narażona jest na ataki lotnicze, które mogą w wielkim stopniu sparaliżować mobilizację, przez bombardowanie stacyj węzłowych. Cała granica z Niemcami stanowi jedno wielkie pasmo fortyfikacyj, co przy naturalnym zabezpieczeniu, jakie dają góry, może pozwolić na obronę terytorium przez długi czas. Jednak obecnie, przez przyłączenie Austrii, otwiera się luka, którą dopiero należy wypełnić nowymi fortyfikacjami, przez wzmocnienie drugiej linii obronnej, idącej przez Morawy.

Drugą ważną sprawą jest decentralizacja przemysłu wojennego, który dotąd znajduje się przeważnie w obrębie dawnych Czech. Nie należy zapominać, że Czechosłowacja po wojnie odziedziczyła 72 proc. austriackiego przemysłu wojennego z wielkimi zakładami Skoda w Pilznie na czele. Obecnie zakłady te budują nowy oddział w strice, w Słowacji. Do Słowacji również powoli przenosi się i inne działy przemysłu wojennego.

T. M. S.

Islam budzi się

Panislamizm, przygasły przed wojną za czasów Kalifatu tureckiego, obudził się ze snu i przejawia się teraz w rozmaitych postaciach wszędzie tam, gdzie znajdują się większe zgrupowania muzułmanów. W stosunku do ogółu ludności zamieszkującej glob ziemski stanowią muzułmanie 12.6 proc. Przy podziale na kontynenty przypada na Europę 32.080.096 mieszkańców - muzułmanów, na Azję 154.138.391, na Afrykę 53.645.666, na obie Ameryki 29.750.095, na Australię 120.008.

W Azji największy procent muzułmanów posiadają Indje Brytyjskie, gdyż liczą ich 70 milionów, w Indjach holenderskich mieszka ich 40 milionów.

W Eropie rozmieszczenie mieszkańców, wyznawców Islamu, wskazują cyfry następujące: w Anglii mieszka ich 7.000, we Francji 140.000, w Finlandii 1.000, w Niemczech 2.000, w Albanii 584.675. w Jugosławii 1.337.687, w Bułgarii 690.734, w Grecji 180.000, w Rumunii 250.000, w Polsce 12.000, na Litwie 3.000

Duchowym i intelektualnym centrum ruchu panislamskiego jest dzisiaj uniwersytet Azhar w Kairze, gdzie studiuje kilka tysięcy studentów, przybyłych z różnych krańców świata.

O rozmiarach rozrostu islamizmu daje pojęcie fakt, iż w 1900 roku istniało na całym świecie tylko 200 drukarni, w których drukowano dzieła świeckie i religijne dla czytelników muzułmanów. Dzisiaj liczba tych drukarni wzrosła do 880. Ilość druków rozchodzących się po całym świecie wśród narodów wyznających Islam wzrosła conajmniej dziesięciokrotnie od tego czasu. Równolegle z odrodzeniem panislamizmu kroczy wzrost aspiracji i dążeń politycznych w krajach, gdzie ludność mahometańska tworzy większość lub wydatną mniejszość. Rozrost Islamu w obu kierunkach przysporzy sporo trudności i kłopotów nie tylko tym państwom, które już dzi siaj nie panują nad tym ruchem, lecz i tym, które na razie wygrywają go jako narzędzie walki politycznej przeciw swym antagonistom.

M. Zoszczenko

Zęby i Kasa Chorych

Od pewnego czasu z Jegorem było coś nie w porządku. Czuł się nie tak, jak zawsze, a przyczyna tkwiła w zębach. Zaczęły wypadać. Lata nie mijały bez śladu; podkopały zdrowie Jegora. Wógóle ludzie którzy przetrzymali wojnę światową nie byli zdrowi, a Jegor właśnie wojnę przetrzymał. Wszystkim niedobitkom, którzy pozostali przy życiu, coś dolegało, każdy był na coś chory, a Jegorowi, jak już powiedzieliśmy, dokuczały zęby. Chwiały się i ruszały na wszystkie strony, a wreszcie zaczęły wylatywać. W ten sposób stracił sporą ich ilość. Ale musimy powiedzieć całą prawdę: otóż nie wszystkie wypadły w sposób naturalny. Dwa mianowicie stracił podczas ożywionej dyskusji z kolegami. Co do reszty, to wylatywały zupełnie prawidłowo, bez niczyjej pomocy. Jedne podczas gryzienia paznokci, inne przy jedzeniu, a jeden nawet wtedy, kiedy sobie wesoło podśpiewywał.

Ale Jegor wcale się tym nie zmartwił, śpiewał i gwizdał i w dalszym ciągu obgryzał paznokcie. Był przecież pewny, że nic mu się nie stanie. Nie groziła mu żadna choroba i był członkiem kasy chorych. A więc ubezpieczalnia wstawi mu nowe zęby, może jeszcze ładniejsze od jego własnych. Nie boi się niczego, jest zapezpieczony i mogą mu śmiało wypaść nawet wszystkie zęby.

Kiedy postradał szósty z kolei ząb postanowił z tym wreszcie skończyć. Odszukał swoje dokumenty i poszedł do lecznicy. Tam przedewszystkiem przejrzano dokładnie jego papiery. Okazało się, że są w porządku. Urzędnik zwrócił się do niegoz wielce kwaśną miną:

— A więc chcecie, obywatelu, żeby wam wstawić zęby. Uczynimy to bardzo chętnie. ale według ustawy musi ich wam brakować osiem. To jest minimum. Rozumiecie chyba, że drobiazgami kasa nie może sobie zawracać głowy.

— O, do diabła! — zaklął Jegor, — Co robić! Mnie brakuje ich tylko sześć!

— Nie możemy nic na to poradzić — rozłożył bezradnie ręce urzędnik, — Poczekajcie, obywatelu jeszcze parę lat, może wypadną same.

Jegor był z natury flegmatykiem, ale teraz krew go zalała.

— Zmuszacie ludzi do gryzienia stali; — wrzasnął. — A może mam specjalnie kogoś wynająć, aby wybił mi te dwa zęby!

— To będzie umyślne uszkodzenie ciała, a jako takie karalne. Natury nie wolno uprzedzać, ani pomagać jej w pracy. Dajcie się przekonać i poczekajcie, może będziecie mieli szczęście, może się wam uda...

Taki to więc los szykował się Jegorowi. Był wściekły, ale nie pozostawało mu nic innego, jak nie załatwiwszy sprawy, odejść.

Złe czasy nastały, bardzo złe, westchnął — niczego nie można być teraz pewnym. Żyje sobie człowiek spokojnie w świadomości zapewnionej opieki na wypadek choroby, wolny od trosk. A kiedy przydarzy się choroba, to masz, ustawa najmniej osiem zębów musi brakować, bo inaczej z leczenia lipa.

Jegor czekał. Pewnego dnia obejrzał uważnie w lusterku wszystkie zęby, jakie mu jeszcze pozostały. Jak na złość żaden nawet nie drgnął, chociaż na wszystkie sposoby próbował je wyłamać. Aż pewnego dnia uśmiechnęło się do niego szczęście: spadł ze wszystkich schodów i wybił sobie lewy górny siekacz. Niestety tylko jeden, jeszcze o jeden miał za wiele. Stał się teraz bardzo niecierpliwy i nerwowy, dawny beztroski humor opuścił go zupełnie, nie robił już kawałów kolegom, nie chodził do knajpy, a nawet nie bił swej żony Nataszy. Zaczął czynić najrozmaitsze próby, aby pozbyć się zbędnego zęba. Tak długo kręcił i manipulował, aż jego starania zostały uwieńczone powodzeniem.

Uzbrojony w dwa wyłamane zęby i książeczkę kasy chorych zjawił się powtórnie w lecznicy. Ażeby zapobiec trwającym zwykle godzinami formalnościom urzędowym oświadczył z miejsca:

— Byłem tu już kiedyś ale miałem wtedy w ustach o dwa zęby za dużo. Oto są! — powiedział wyciągając dowód rzeczowy z kieszeni i triumfialnie pokazał urzędnikowi.

O złośliwości i przebiegłości człowiecza!

— Z prawej, z lewej, z dołu, z góry? — zapytał krótko urzędnik, nie odrywając nawet wzroku od pracy.

Jegor zaczął zastanawiać się i przypominać sobie miejsca, w których brakowało mu zęby — chciał dać wyczerpującą odpowiedź i dlatego nie mógł odrazu odpowiedzieć na zadane pytanie.

Ale długa pauza wydała się urzędnikowi podejrzaną, spojrzał więc na Jegora i powiedział:

— ...Naturalnie obok siebie. Tak głosi ustawa — dodał wyjaśniająco. — Możemy wstawić tylko osiem brakujących obok siebie zębów, inaczej jest to wykluczone.

Jegor, który jeszcze ciągle wodził językiem po dziąsłach spojrzał nieprzytomnie na mówiącego. Z jego ust wydarły się jakieś nieartykułowane dźwięki gniewu i wściekłości zarazem.

Ale jak to jest w zwyczaju urzędników kasy chorych, ten także krótko się załatwił z Jegorem i nie zwracając uwagi na jego groźby i przekleństwa, otworzył drzwi do poczekalni ze słowami:

— Następny, proszę.

A kiedy Jegor pogroził mu zaciśniętą pięścią, wzruszył ramionami i demonstracyjnie wskazał na grubą księgę, leżącą na biurku. Na okładce widniał napis: „Ustawa Kasy Chorych".

Jegor nie powiedział więcej ani słowa, zazgrzytał tylko zębami, które mu jeszcze pozostały i wyszedł.

Od tego czasu unikał zetknięcie z ludźmi i każdą wolną chwilę poświęcał pielegnacji zębów, jadał tylko miękkie papki, mył, czyścił i szorował zęby kilka razy w ciągu dnia.

Taki wynik dała kuracja w kasie chorych...

Tłum. B. W.

Rozwiewają się iluzje...

Pojawiły się pogłoski o nadzwyczajnej sesji sejmowej w maju. Nasuwa się tedy przypuszczenie zamkniętej niedawno sesji zwyczajnej. Zakończyła się ona, nie wnosząc w ciągu swej kadencji w naszą nieco zbyt duszną atmosferę życia politycznego, tego oczyszczającego powiewu, jakiego niejeden — mimo wszystko — spodziewał się po niej.

Bo trzeba stwierdzić — poszczególne fragmenty minionej sesji, musiały u niejednego wzbudzić uczucie wyczekiwania, połączonego nawet z pewną nadzieją, że na forum sejmowym znajdą nareszcie swoje zrozumienie, a może nawet ustawodawczy odpowiednik. tęsknoty obywatelskie, jakie tkwią mocno w duszy społeczeństwa.

Kto czytał interpelacje ks. Lubelskiego, w których znalazł swój odgłos strajk sierpniowy z ubiegłego roku, kto słuchał głęboką troską przepojonych przemówień pani Fleszarowej w sprawie więziennictwa, senatora Kwaśniewskiego o sytuacji w naszym sądownictwie, profesora Michałowicza o zagrożonej przez barbarzyństwo naszej kulturze — i innych przemówień, niektórych posłów i senatorów — ten łacno zapomniał nieraz o sławkowej ordynacji wyborczej, która ten sejm i senat nam spłodziła, ten w opozycyjnych przemówieniach doszukiwał się echa dawnych, górnych i chmurnych dni naszych Izb Ustawodawczych.

Cóż dopiero, kiedy pojawiła się wiadomość, że poseł Duch występuje z projektem nowej ordynacji wyborczej do sejmu i senatu! Nie, żeby bardzo ufano „demokratycznym" pomysłom p. Ducha — ale oczekiwano z zainteresowaniem dyskusji na ten temat, która bądź co bądź postawiłaby na porządku dziennym sesji sejmowej sprawę, stawianą nie od dziś na pierwszym miejscu porządku dziennego w postulach społeczeństwa. Oczekiwano, jeśli nie dobrej woli większości posłów, to przynajmniej trzeźwej oceny sytuacji i wydarzeń krajowych, wobec których trudno byłoby zachować swe nieprzejednane stanowisko w stosunku do żądań ludności.

W pamięci tkwiły jeszcze zapowiedzi nowej ordynacji wyborczej, złożone w sierpniu ub. roku przez odpowiedzialnych działaczy O. Z. N. w Krakowie i Łodzi — nazajutrz po głośnych wydarzeniach.

Nic z tego! Projekt posła Ducha został — pono na miarodajne życzenie — wycofany i odłożony... ad calendas graecas. Były pilniejsze sprawy jak choćby... sprawa sądów przysięgłych.

Pozostała zaś poza nawiasem porządku dziennego sprawa najbardziej nurtująca społeczeństwo, sprawa nowej demokratycznej ordynacji.

I oto teraz zapowiada się nowa, nadzwyczajna sesja. Ale rozwiewają się iluzje... Już nikt nie wyczekuje niespodzianek. Nawet najwięksi w stosunku do obecnego sejmu, optymiści.

Potężne wołanie Nowosielec; jakże wyraźne i nie pozostawiające żadnych domniemań wypowiedzi mas robotniczych i pracowniczych pozostają bez echa. I nie ma już złudzeń, by znalazły konkretny oddźwięk na nadzwyczajnej sesji sejmowej.

Bryl-ski

Ministerstwo pracy

W ostatnim numerze „Biuletynu Społecznego" organie Z. Z. P. I. K.S. znajdujemy następujący artykuł:

Nie jest dziełem przypadku, ani wypadku bezplanowości, że Ministerstwo Pracy w Polsce istnieć przestało, a pozostało tyloo Ministerstwo Opieki Społecznej.

Fakt ten, to widomy znak planowego działania i przemożnego wpływu na losy Rzeczypospolitej tych czynników, dla których nie praca, ale — widać — inne cele są prawem naczelnym, dla których pracę można zamienić jałmużną opieki społecznej...

W okresie interregnum Ministerstwa Pracy w Rzeczypospolitej bezrobocie w miastach obliczane jest na milion zdolnych do pracy, zaś bezrobocie na wsi na 8 milionów 800 tys. „zbędnych"... Młode pokolenie dorasta z strasznem poczuciem bezużyteczności. Chcąc egzystencję zachować, energię swą wyładowywać musi nie w kierunku pracy, lecz jedynie w poszukiwaniu takiej czy innej opieki.

A wszak.

„Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej, Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami."

głosi artykuł 8 Ustawy konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 roku.

Praca jest tym czynnikiem, który tylko i wyłącznie pomnaża majątek narodowy, przysparza bochenka do chodu społecznego kraju. Tego bochenka, którym wypada po tym obdzielać sprawiedliwie całe społeczeństwo.

Jakżeż ten bochenek ma rosnąć, skoro milion i osiem milionów osiemset tysięcy egzystencji ludzkich jest poza twórczym procesem wytwarzania nie wyzwala skarbów energii swych mózgów i mięśni w rzetelnych procesach produkcyjnych narodu, lecz czeka jedynie na opiekę społeczną, spożywa wyłącznie nędzne ochłapy jałmużny skąpych dóbr, wytwarzanych przez innych, szczęśliwszych, którzy dostąpili łaski zatrudnienia?...

Prawie dziesięć milionów zdolnych do pracy ludzi, trzecia część społeczeństwa polskiego, jest skazana na bierną rolę w procesie gospodarczym Polski. Spożywa tylko, nic nie wytwarzając. Wegetuje na marginesie życia, przypomina jak żywo kikuty wygaszonych fabryk i rozpacz zalanych wodą kopalń — owe gorzkie owoce gospodarczego systemu, w którym zysk przedsiębiorcy i renta kapitałowa są jedynym celem i ideałem pobudzającym procesy wytwórcze.

Państwo roztacza opiekę nad pracą — nakazuje akt konstytucyjny, obowiązujący w tym samym stopniu wszystkich obywateli Rzeczypospolitej — Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego — mówi art. 5 tejże Konstytucji kwietniowej.

Państwo musi podołać zasadniczemu obowiązkowi swemu— stworzenia warunków umożliwiających pracę wszystkim obywatelom kraju. Państwo musi stworzyć warunki, by każdy obywatel mógł stanąć przy warsztacie produkcyjnym, by jednostka mogła rozwinąć wszystkie swe możliwości twórcze, stając się dźwignią rozkwitu życia zbiorowego, a nie klientem opieki, ciężarem reszty społeczeństwa.

Gdy warunek ten zostanie spełniony, gdy każdy zdolny do pracy obywatel będzie mógł stanąć do idącego pełną parą warsztatu pracy produkcyjnej, problem wzrostu dochodu społecznego i majątku narodowego kraju automatycznie istnieć przestanie. Wzrastających szybko dóbr starczy łatwo dla wszystkich...

Skoro dzisiejsi odpowiedzialni kierownicy życia gospodarczego Polski tego elementarnego obowiązku spełnić nie potrafią lub nie chcą skoro kapitani naszego przemysłu, handlu i rolnictwa potrafią dać społeczeństwu wciąż mniej tylko dóbr do podziału— troska o pomyślność całości społeczeństwa spada na świat pracy.

Państwo winno stworzyć warunki, w których świat pracy w Polsce będzie mógł realizować swój system, swój program gospodarczo-społeczny.

W programie tym człowiek i jego pomyślność jest celem. Nie zysk i renta kapitałowa kilku promilów jednostek wybranych, ani też piramidy współczesnych faraonów w postaci Dnieprostrojów i wypadowych autostrad — lecz człowiek... Pomyślność każdej jednostki ludzkiej, maksimum dobrobytu materialnego i swobód obywatelskich, zapewniających swobod ny rozwój wartości duchowych każdej jednostce ludzkiej.

Oto dlaczego żądanie przywrócenia Ministerstwa Pracy, planującego pracę ludzką w Polsce, jest osią, na którą orientuje się dziś świat pracy w Polsce.

—O—

Dzieci sowieckie pod opieką G. P. U.

Na jesieni r. ub. został rozstrzelany dyrektor „Domu dziecka" (przytułek dla opuszczonych dzieci) „Krasnyje Zori" w Leningradzie, Janin Fakty znęcania się nad dziećmi i ich torturowania zostały podczas procesu Jonina stwierdzone w całej rozciągłości. Wówczas mianowano nowego dyrektora i zmieniono kierownictwo w innych przytułkach Leningradu.

Sytuacja jednak pozostaje bez zmiany. Na pracę w „domach dziecka" zgadzają się wyłącznie ludzie, którzy nie mają nic do stracenia i nie mogą liczyć na inny zarobek, gdyż jak wiadomo, praca ta jest opłacana fatalnie kierownik zaś jest stale narażany na niebezpieczne dla godności, zdrowia, a nawet życia, wybryki swych pupilów. Trzeba przy ciel pamiętać, iż w „domach dziecka" są w drodze przymusu internowani nieletni „hul gani" sieroty, lub dzieci zesłańców. Przynoszą ze sobą przedwczesne doświadczenie życiowe, różne chor by i nałogi

Władze sowieckie stosują do młodocianych wykolejeńców wyb tnie zygzakowatą politykę. T zw. „sowiecki humanitaryzm" nakazuje głoszenie haseł „indywidualnego podejścia do dziecka", „troskliwości", „apelowania do jego sumienia i obd rzania go zaufaniem" i t, p, Z drugiej strony konieczność utrzymania porządku i ochrony obywateli sowieckich przed tym niebezpiecznym elementem zmusiła partię rządzącą do wydania dekretu o stosowaniu kary śmierci dla nieletnich, poczynając od 12 lat (kwiecień 1935 r.) Frazesy o „serdecznych i kulturalnych stosunkach" w „domach dziecka" są używane w dalszym ciągu. Wszakże nie od rzeczy będzie nadmienić, iż szefostwo nad tymi przytułkami sprawuje nie komisarjat oświaty, lecz G P.U.

„Leningradzkaja Prawda" donosi o rewizji, dokonanej w ostatnich dniach w „domach dziecka". Między innymi stwierdzono nałogowe pijaństwo, w którym biorą udział na równej stopie wychowawcy i wychowankowie. Wśród wychowawców dziennik wymienia niejaką Łoktionową, która, mimo sowieckiej „tolerancji" w kwestiach moralnych, dziesiątki razy była wyrzucana z najrozmaitszych instytucyj sowieckich, a nawet kilkakrotnie sądzona za „ekscesy huligańskie". W „domach dziecka" nie ma ani warsztatów stolarskich, szewskich, czy introligatorskich, ani warsztatów krawieckich dla dziewcząt.

Próby utworzenia kursów, celem przygotowania wychowawców dla „domów dziecka" spaliły na panewce. „Komsomolcy" delegowani do tej pracy uciekają.

„Czekiści", którzy wZSR są oficjalnie za „idealnych wychowawców" w dziedzinie tej zawiedli i od chwili wprowadzenia dekretu o karze śmierci dla nieletnich borykają się bezskutecznie z uporządkowaniem tej dziedziny życia sowieckiego. O ile jedną ręką tłumią dzikie popędy i karcą niesforne tłumy wyrostków, drugą kultywują „bezprizornych" aresztując setki tysięcy obywateli sowieckich, a przez to tworząc armię sierót i opuszczonych dzieci.

—oOo—

Przegląd prasy

„Pesymista i optymista"

Naczelny publicysta „Głosu Narodu" J. P. omawia we wstępnym artykule sytuację we Francji, w formie fikcyjnego dialogu między optymistą a pesymistą.

Dialog ma niezwykle perfidną pointę. Przytaczamy charaterystyczny wyjątek:

— Dlaczego p. „Blum" wolał ukryć swoje prawdziwe nazwisko?

Pesymista: Bo chciał ukryć swoje żydowskie pochodzenie.

Optymista: — Masz rację... tak samo sądzi Francja... I na tej mistyfikacji opiera swoje przekonanie, że uderzyć w żydostwo, to — uderzyć w komunizm. „Dlatego wierzę... Blum upadnie".

Pozwolimy sobie na parę nieśmiałych uwag. Primo: Gdyby naczelny publicysta „Głosu narodu" czytał uważnie swe pismo, napewno znalazłby w którymś z numerów z okresu pierwszego premierostwa Bluma artykuł pod takim tytułem. „Żyd Blum premierem Francji". Naturalnie nie upieramy się przy identyczności tytułu. Ale napewno był podobny. Stwierdzamy to z całą stanowczością jako „gorliwsi" niż naczelny publicysta „Głosu Narodu" — czytelnicy tego pisma, a również i z tego powodu, że taki tytuł artykułu odpowiada chyba zupełnie linii i poziomowi „Głosu Narodu". J. P. jednak, jako „pesymista" nic o żydowskim pochodzeniu Bluma nie wie. Trudno. Rozdwojenie jaźni.

Secundo: Doceniamy różnicę rasową nazwisk: Silberfeld a Piasecki, Buchbinder a Wasiutyński, Panenkowa... itd., ale pomijając sprawę, że premier Blum zawsze otwarcie mówił o swym żydowskim pochodzeniu i że o tym p. J. P. wie doskonale, nie rozumiemy dlaczego nazwisko Blum, ma być bardziej francuskie od Karfunkelstein.

Poza tym p. J. P. powinien przeglądnąć księgę adresową Krakowa, a stwierdziłby o dziwo! — że w samym Krakowie jest kilkudziesięciu ludzi o nazwisku Blum. I właśnie wszyscy Żydzi. Chyba więc to ukrywanie swego żydowskiego pochodzenia pod nazwiskiem Blum, i p. J. P. nie przekonuje. Ale to nieważne. Jesteśmy przekonani, że p. J. P. wie dobrze o **żydowskim** pochodzeniu premiera Bluma od trochę dawniejszych czasów, niż odkrył to ów deputowany francuski. Sam wspomina o „Gringoire". To nowe odkrycie Blum to Żyd — potrzebne jest jednak p. J. P. do usunięcia „arcylogicznych" wywodów o tym, kto rządzi Francją. Bo tak: Francją rządzi premier Blum; Blum to Żyd; Żydzi to komuniści, więc komuniści w rodzaju Bluma rządzą Francją. Dziwimy się, że p. J. P. poprzestał na tym etapie swych rozważan. A może wstydził się już „subtelności swojego politycznego rozumowania? Można przecież było powiedzieć jeszcze: komuniści to agentura Sowietów a więc kim jest p. Blum i kto istotnie rządzi Francją? Mielibyśmy wtedy pełny i prostolinijny tok rozumowania.

Nie bardzo to smaczne. Tym bardziej, jeśli jest to pióro wiadomej osoby, ukrywającej się dyskretnie pod sygnaturą J. P., która już napewno pamięta oświadczenie niedawne wybitnego prawicowego działacza francuskiego, stwierdzającego wielkość i szlachetność patrioty Bluma.

„Kościół — totalizm — endecja"

Dyskusja o totaliźmie, a zwłaszcza o stosunku Kościoła do totalizmu nie schodzi ze szpalt czasopism. Związane jest to w dużej mierze ze stanowiskiem endecji, która głosząc wyraźnie „totalizm ideowy", równocześnie podkreśla w wszelaki sposób swe przywiązanie do katolicyzmu i zgodność jego z ideami totalistycznymi. Głos na ten temat zabiera również poznanski „Nowy Kurier". Cytując oświadczenie miarodajnych sfer katolickich, potępiających totalizm kończy swe wywody następującym wniosekiem:

A więc: Organ powołany do określenia stanowiska katolickiego stwierdza,

że także t. zw. „totalizm katolicki" należy do doktryn, potępionych przez Synod Plenarny Biskupów Polskich jako błędne,

że uchwały synodu uzyskały zatwierdzenie Ojca św. i są w Polsce obowiązującym prawem kościelnym, prawem obowiązującym wszystkich katolików,

że każdy totalizm, realizując swój program musi znaleść się w kolizji z Kościołem.

Czyli: Kto propaguje totalizm i dąży do niego popada w kolicję z Kościołem.

Stronnictwo Narodowe pragnie narzucić Polsce ustrój totalny!

Wniosek logiczny: Stronnictwo Narodowe znajduje się w kolizji z Kościołem.

bryl.

Proces o zelżenie narodu polskiego

Warszawa (tel.) Wczoraj w sądzie okregowym w Warszawie toczyła się sprawa docenta Uniw. wileńskiego Stanisława Cywińskiego i redaktora i wydawcy endeckiego „Dziennika Wileńskiego", Aleksandra Zwierzyńskiego, oskarżonych z art. 155 k. k. o zelżenie narodu polskiego.

Na wstępie rozprawy obrona wniosła o przesłuchanie dodatkowych świadków. Po naradzie trybunał wniosek oddalił. Następnie przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia:

W dniu 30 stycznia 1938 r. w Nrze 29 czasopisma „Dziennik Wileński", którego wydawcą jest Aleksander Zwierzyński, został zamieszczony artykuł p. t. „C. O. P." pióra Stanisława Cywińskiego.

Autor, krytykując książkę Melchiora Wańkowicza, traktującą o Centralnym okręgu przemysłowym, użył m. in. następującego zwrotu:

„Wańkowicz... daje szereg żywych obrazów tego, co widział i czego nie widział, a co podobno ma pozostać w czasie najbliższym w tem sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mówił o Polsce, że jest jak obwarzanek: „Tylko to coś warte co jest po brzegach, a w środku pustka".

Cytat ten zaczerpnięty został istotnie ze wspomnianej książki Melchiora Wańkowicza (str. 20), gdzie powyższe słowa przytoczone zostały jako słowa, wypowiedziane przez Marsz. Józefa Piłsudskiego.

Nakład numeru „Dziennika Wileńskiego" uległ rozpowszechnieniu.

Oskarżeni, przesłuchiwani w dochodzeniach, nie przyznali sie do winy.

Również na wczorajszej rozprawie oskarżeni nie przynali się do winy. W szczególności doc. Cywiński twierdzi, że nie wiedział, by owe słowa wypowiedział Marszałek Piłsudski, sądził, że autorem ich jest redaktor „Słowa" p. Cat-Mackiewicz... O reszta zdaniem doc. Cywińskiego okreslenie kabotyn nie jest obraźliwe..

Po zeznaniach czterech świadków prok. Zeleński postawił wniosek w sprawie dołączenia materiału dowodowego, co uwzględniono. W mowie swej prokurator Żeleński dowiódł, że obu oskarżonych obciąża przeszłość pełna złości, inwektyw i obelg w stosunku do Piłsudskiego. Nie pierwsza to była teraz obelga. Dosyć już teraz bezkarności. Dosyć wzgardy samowoli. Wolą ustawodawcy stworzona została specjalna ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego. Oskarżeni sądzeni muszą być według starej ustawy. Obrazili oni Naród, gdyż Józef Piłsudski, uosabiający największe wartości narodowe: wolność i wielkość całego Narodu, jest dobrem wspólnem. Piłsudski to naszej rasy geniusz, to największy człowiek naszej historii. Piłsudski swoją wielkością, mocą i wolą Polske zakładał. Teraz my go zasłaniamy swoją godnością, swoją narodowa miłością własną zasłaniamy imię Piłsudskiego.

Piłsudski mówił do tych, którzy czci jego bronić chcieli, żeby w obronie tej czci byli skuteczni. On bowiem w obronie honoru i czci był bezwzględny.

„I wy panowie sędziowie — kończył prokurator — bądźcie bezwzględni. Piłsudskiego zelżono słowem małym, szyderczym. Słowo to padło z Wilna, miłego miasta Komendanta. Rzucił je człowiek który miał być wychowawcą młodych pokoleń, profesor wszechnicy, którą Piłsudski tworzył, opieką serca swego otaczał. Sromota i wstyd zadany został narodowi polskiemu. Bezmiar jest winy. Prokurator żąda surowego ukarania Aleksandra Zwierzyńskiego i najwyższej kary dla Stanisława Cywińskiego.

Obrońcy: mec. Jasiński, prof. Glazer, adw. Engel, L. Nowodworski, Dr. Pieracki wnosili o uniewinnienie obu oskarżonych.

Po replice prokuratorów i obrońców udzielono głosu oskarżonym, którzy oświadczyli, że nie poczuwają się do winy i prosili o uniewinnienie.

Przewodniczący s. o. Przybłowski zamykając rozprawę koło 12-ej w nocy oświadczył, że spowodu późnej pory wyrok zostanie ogłoszony w poniedziałek.

Kompromitujące dokumenty

„Daily Herald" donosi, że zbiór dokumentów tajnych, kompromitujących hitlerowców, udało sie uratować, zanim hitlerwcy wkroczyli do Austrii i że dokumenty te będą przewiezione do Londynu. Obecnie znajdują się one w Pradze, ale agenci Gestapo za wszelką cenę chcą je zdobyć i Rząd czechosłowacki nie może dać gwarancji bezpieczeństwa osoby, u której dokumenty są zdeponowane.

Chodzi tu o dokumetny, które Schuschnigg przedłożył Hitlerowi w Berchtesgadenie, a zawierające plany hitlerowców co do aneksji Austrii. Plany te znaleziono podczas aresztowania dwóch hitlerowców, Tavsa i Leopolda na kilka dni przed wizytą w Berchtesgadenie. Schuschnigg potraktował te dokumenty jako argument, że hitlerowcy nie dotrzymują umowy z lipca 1936 r., a nie zdawał sobie sprawy, że plany hitlerowców wiedeńskich były robione w porozumieniu z Berlinem i że bynajmniej nie „zaskoczyły" Hitlera.

Są też dokumenty, dotyczące planów zamachu na Austrię, mówią też o akcji przeciw Czechosłowacji. Akcja ta miałaby być podjęta jeszcze w kwietniu, po plebiscycie w dn. 10-ym b. m.

Pewnie te plany wobec Czechosłowacji są najważniejszą tajemnicą hitlerowców w chwili obecnej i przed wczesne ich ujawnienie mogłoby je narazie pokrzyżować.

„Kto dostarcza broni dla czerwonej Hiszpanii?"

Dzisiejszy IKC powodując się na „jedno z paryskich pism" ujawnia liste dostawców broni, dla rządowej Hiszpanii. Między innymi wymienia kilkanaście nazwisk ludzi, pochodzących jakoby z Polski. Mniejsza o nazwiska. Chodzi o co innego. Dlaczego organ p. Dąbrowskiego nie jest łaskaw wymienić nazwiska dostawców broni dla armii buntowniczej Hiszpanii. Czyżby nie wiedział o tym, że dostawcami broni dla gen. Franco, **zdrajcy pospolitego, są faszyści i hitlerowcy**, którym Ikacy schlebia ze znanych przyczyn, że nisz cza i grabią Hiszpanię naimici Musso liniego i Hitlerii?

Niedawno temu Ikacy bolał nad tym, że na rynku polskim sprzedaje sie masowo pomarańcze „rządowe", dzisiaj zaś uderza w rządową Hiszpainę z innej beczki — ten organ „wiatrowy" z pod znaku „nowoczesnej" demokracji...

Zgon Świętochowskiego

Warszawa. W sobotę, dnia 9 bm. zmarł znakomity pisarz i publicysta ś. p. Aleksander Świętochowski.

Śp. p Aleksander Świętochowski zaniemógł bardzo poważnie na serce. Sędziwy pisarz przebywał w swoim majątku Gołotczyzna pod Ciechanowem i pozostawał pod opieką lekarską dr Aleksandra Treyda.

Zmarły rozpoczął w styczniu 90-ty rok życia

*

Ze zgonem Aleksandra Świętochawskiego schodzi do grobu jeden z najświetniejszych publicystów Polski, niezłomny szermierz prawdy, którą głosił w najgorszych dla Polski czasach. Zmarłemu „Posłowi prawdy" poświęcimy w najbliższym czasie dłuższe wspomnienie.

—oOo—

Jak donosi „Daily Mirror", Niemcy fortyfikują w szybkim tempie małą wyspę Sylt w pobliżu Jutlandii. Na wyspie zatrudnionych jest 3.000 robotników i inżynierów; Sylt stać się ma jedną z najlepiej wyposażonych fortec i będzie niemiecką bazą morską i lotniczą.

Zdaniem „D. M." Sylt będzie groźbą dla bezpieczeństwa W. Brytanii i Danii.

FRED ALWIN

Piekielny dygnitarz.

Ktoś się przed djabłem na Stalina żalił:
„Czemuż to, proszę, nie porwie pan go?"
Ów rzekł: „Niestety! Przecież ten Stalin
Znacznie odemnie jest starszy rangą.

KWIECIEŃ
10
niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro sieć. 143 00
Centr. międzym. 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 159-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr elektr. 150 76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Niedziela: Ezechiela
Poniedziałek Leona papieża.

Teatr miejski

„PIOSENKA O KADECIE" sztuka Tadeusza Wołowskiego będzie najbliższą premierą Teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się od dłuższego czasu pod kierunkiem reż. W. Radulskiego.

Niedz. 10. IV. popoł. „Wielki człowiek do małych interesów", wiecz. „Romantyczni".

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH

Adria: „Orient—Expres" i „Eskapada Weroniki".

Apollo: „Lekarz pięknych kobiet" (Loretta Young, Warner Baxter).

Atlantic: Towarzysze Broni i Robert . Bertrand.

Bagatela: „NA SYBIR" (Smosarska, Bodo, Brodzisz) i „Silly Symphonies".

Dom Żołnierza: „Król Królów".

L. O. P. P.: „Motyl hiszpański"

Muzeum: „Dorożkarz Nr. 13". Ponadto dodatki.

Promień: „Jej pierwszy bal" (Marie Bell).

Uciecha: Byłam szpiegiem.

Stella: „Niedorajda" (Dymsza).

Sztuka: „Sherlock Holmes i Dr. Watson.

WANDA: „Pani Walewska" (Greta Grabo, Charles Boyer).

FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5, HEIDELEBRG (NIEMCY).

Radio

PONIEDZIAŁEK, 11 kwietnia

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Jak kształcimy czeladników i terminatorów. 13.45 Muzyka. 14.50 Muzyka. 15.05 Audycja dla dzieci: a) krzynka w opr. Krystyny Krupińskiej, b) pogadanka Wandy Jastrzębskiej: „Zwyczaje wielkanocne". 16.15 Orkiestra rozrywkowa pod dyr. Bronisława Nagujewskiego. 17.00 „Na szlaku 150 tysięcy volt z Mościc do Starachowic" pogadankę wygł. Inż. Olgierd Chełmicki. 17.15 koncert solistów. Wykonawcy: Edward Stoinberger (fort. i akomp.) Stanisław Krebs (skrz). 18.40 „Drewno jako surowiec światowy" wygł. inż. Stanisław Wyrwiński. 19.30 dyskutujemy: „Stosunki finansowe w małżeństwie" dialogi Jadwigi Krawczyńskiej i Jerzego Taylora, 20.00 koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała orkiestra PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, Zofia Terné (piosenki), Konrad Żelechowski (baryton), 21.40 nowości poetyckie omówi Władysław Sebyła, 22.00 koncert somfoniczny. Wykonawcy orkiestra PR. pod dyr. Hansa Weisbacha (dyrygent niemiecki). 23.00 muzyka.

Kraków do wieczora...

Zatrzymanie członków Stron. Narod. w Krakowie

W Krakowie policja państwowa zatrzymała za zakłócenie porządku publicznego w czasie akcji bojkotowej 6 członków Stronnictwa Narodowego, z których starostwo grodzkie ukarało 4.

Komitet Pomocy Emigrantom

W Krakowie powstał Komitet Pomocy Emigrantom Politycznym z Niemiec i Austrii. Liczba tego typu emigrantów jest wprawdzie nie wielka, nie mniej jednak znajdują się oni w bardzo trudnym położeniu.

Komunikaty

„Szkoła Zdrowia" Ubezpieczalni Społecznej i Polskiego Czerwonego Krzyża. VI. Cykl wykładów

Program odczytów na najbliższy tydzień

Dnia 11 kwietnia br. wygłosi odczyt w „Szkole Zdrowia" Dr Kosiński Mieczysław p. t.:

„Czy kalectwa wieku dziecięcego są uleczalne"

Początek wykładu o godz. 7-mej wiecz.

Odczyt ilustruje przeźrocza.

Wstęp na wykład 20 gr.

—O—

W poniedziałek dnia 11 kwietnia b. r. o godz. 17 (5 po poł.) w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności odbędzie się posiedzenie Wydziału Filozoficznego z następującym porządkiem dziennym:

Posiedzenie naukowe:

1) Czł. I. Chrzanowski wygłosi referat z pracy dr Stefanii Ciesielskiej-Borkowskiej: „Mistycym hiszpański i jego infiltracja w Polsce".

2) Czł. T. Sinko wygłosi referat z pracy dr Jerzego Schnaydra: „De Horaclidis descriptione urbium fraeciae".

—O—

Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Krakowie podaje do wiadomości bezrobotnych, uprawnionych do pobierania zasiłków, że w Biurze wypłat przy ul. Lubelskiej 27 odbędzie się we wtorek dnia 12-go kwietnia b.r. wypłata za okres od 4 do 17 kwietnia b.r. bezrobotnym o nazwiskach na litery: A, B, C, D, E, F, G, H, I, J, K, L, Ł, — dnia następnego, we środę 13 kwietnia bezrobotnym o nazwiskach na litery: M, N, O, P, R, S, T, U, W, Z.

Wypłata trwać będzie do godz. 13-tej.

—oOo—

Izba Przemysłowo-Handlowa w Krakowie podaje do wiadomości zainteresowanych,że czynna jest w Warszawie, przy ul. Wiejskiej L. 14. Reprezentacja Oceanicznej Agencji Okrętowej (Ocean Ship. Agency) Sp. z o. o. w Gdyni, agentury „Johnson Line" utrzymujące regularną komunikację motorowcami między Polską a Brazylią, Urugwajem i Argentyną.

Linia ta daje również możność komunikacji z Zachodnim wybrzeżem Ameryki Południowej oraz zachodnim wybrzeżem Ameryki Cent. i północnej.

Dwa wypadki nieostrożnej jazdy

Na skrzyżowaniu dwóch ulic na Zjeździe i Zabłocie autobus prowadzony przez Szczepanika Antoniego najechał na furmankę z Piasków Wielkich. Furmanka została uszkodzona zaś właścicielka furmanki Julia Pawlak wypadając na jezdnię doznała ogólnych obrażeń.

—oOo—

W tym samym dniu przechodząc przez jezdnię ul. Łobzowską Anna Finger lat 62 zam. przy Juliusza Lea została najechana przez furmanke Jana Kalety zam. w Bibicach. Fingerowa upadając na jezdnię doznała złamania lewego przedramienia potłuczenia nogi. Ofiarę przewieziono do Lecznicy Związkowej.

Nowe nominacje w krak. OZN.

Jak się dowiadujemy prezes Zarządu okręgowego w Krakowie, senator Lipiński ustępuje z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce zostanie wybrany drogą nominacji inż. Skoczylas, prof. Akademii Górniczej w Krakowie, b. wiceprezydent miasta.

PLENARNE ZEBRANIE MUNDANTEK w poniedziałek 11 b. m. o godz. 19.30 odbędzie się w Zw. Zawodowym Pracowników Umysłowych w Krakowie przy ul. Sławkowskiej 6, z następującym porządkiem dziennym:

1) sprawozdanie z dotychczasowej akcji o umowę zbiorową.

2) zakres uprawnień mundantek w świetle obowiązujących ustaw; referuje prezes Związku, red. M. Stater

3) kasa zapomogowa dla mundantek; referuje wiceprezes Zwiazku, St. Wójcik;

4) wolne wnioski.

Na powyższe zebranie Zarząd Związku zaprasza wszystkie zainteresowane mundantki.

Pion

Pion, Nr 14. zawiera m. in.: Jeromira Ochędzuski „Człowiek uduchowiony", Borysa Olchowskiego „Poezje Szewczenki", Tymona Terleckiego „Sto prac Leona Schillera", referat p. t. „Problem osobliwości twórczej", Emalii Elsnerówny „Drobna arcyważna sprawa" (o płytach z utworami Szymanowskiego"), wiersze Aleksandra Rymkiewicza i Tadeusza Sułkowskiego, prozę poetycką J. M. Rytarda, sprawozdania teatralne, radiowe i filmowe, przegląd prasy itd.

Najnowszy numer „Epoki"

Ukazał się Nr 10 (113) „EPOKI" pod znakiem najbardziej aktualnych zagadnień i zdarzeń, obchodzących całą demokrację polską. Artykuł p. t. „Permanentne hece" omawia znaczenie debaty senackiej o praworządności w związku z marcowymi zamieszkami ulicznymi. Artykuł p. t. „Zachód mówi" stanowi zbiór najpoważniejszych opinii prasy angielskiej o sytuacji międzynarodowej. Jan Dmuchnowski w artykule p. t. „Sygnały z Polski „B" poddaje bardzo wnikliwej analizie stosunki panujące na naszych kresach. S. Wertenowa daje wierne i obszerne streszczenie głośnej dziś w Europie rozprawy Tomasza Manna p. t. „Ostrzeżenie dla Europy". Czesława Kamińska w artykule p. t. „Syntezy i symbole okrucieństwa" oddaje w sposób subtelny swoje wrażenia z pełnych grozy obrazów Bronisława Linkego. Michał Jordan w studium p. t. „Wiosna ludów" omawia rzeczowo treść historyczną 1848 r. Artykuł pod tyt. „Różnica o której zapominać nie wolno" przynosi oświetlenie postawy episkopatu austriackiego wobec hitleryzmu. Nadto numer zawiera wspomnienie o prof. St. Nowakowskim, oraz rubrykę stałą p. t. „Z dnia na dzień" składającą się z licznych felietonów polemicznych i rubrykę „Z widowni polskiej i światowej". Cena 50 gr.

Lion Feuchtwanger

Książka o wojnie i śmierci

W szkole musieliśmy często pisać wypracowania „ze zmienionego punktu widzenia". To znaczy, że musieliśmy przedstawiać pewne wydarzenia tak, jak gdybyśmy brali w nich udział, jak gdybyśmy sami je przeżywali. Pewnego razu mieliśmy w ten sposób opisać zdobycie Saguntu przez Rzymian. Jeden z nas, najzaciętszy mój współzawodnik, wpadł wtedy na pomysł, by jednemu z oblężonych w dniu szturmu kazać zaleźć do jakiejś piwnicy. Z piwnicy tej nie mógł on naturalnie zbyt dobrze obserwować; zdobywania miasta, opis jego wypadł na prawdę słabo i nie trudno było mi pobić rywala.

Kiedy teraz czytałem książkę Artura Köstlera o Hiszpanii „Ein spanisches Testament", musiałem pomyśleć o tym zdarzeniu z lat szkolnych i o tym, jak źle powiodłoby mi się, gdyby mój ówczesny rywal posiadał taką jak Köstler zdolność przeżywania i opisywania. Artur Köstler opisuje zdarzenia w Hiszpanii jako więzień, skazany na śmierć i przez wiele miesięcy więzienia oczekujący śmierci. Życie skazanego w celi jest z teoretycznego punktu widzenia monotonne i w każdym razie o wiele bardziej bezbarwne niż życie sprawozdawcy, który na wolności goni za wydarzeniami wojennymi. A jednak trudno sobie wyobrazić coś bardziej podniecającego, niż tych dwieście czterdzieści stron z więzienia. I, co najcharakterystyczniejsze, specjalna atmosfera wojny hiszpańskiej przenika tę książkę więzienną o wiele silniej i w sposób bardziej oczywisty, niż setki reportaży.

Co cechuje reportera wielkiej miary? Musi umieć patrzyć, umieć przeżywać, umieć formułować. Są to trzy właściwości, które rzadko występują razem. Ale Köstler je posiada. Köstler ma wrodzony talent obserwowania, jest rażliwy na cierpienie innych i na swoje własne, ma bystry umysł, który potrafi oddzielić rzeczy istotne od nieistotnych, wyszkolony jest na najlepszych mistrzach w katalogowaniu spraw tego świata, na Karolu Marxie i Zygmuncie Freudzie. A przy tym posiada zdolność wyrażania tego co poznał i zaobserwował, zdolność segregowania rzeczy wielkich i małych w ten sposób, że nawzajem udzielają sobie właściwych świateł i cieni. Tak, to jest mój jedyny zarzut a właściwie nie jest to wcale zarzut, opis Köstlera oddziaływa miejscami zbyt silnie.

Koloryt czerpie książka Köstlera z wypadków hiszpańskich i nam piętnegu udziału autora w wojnie maluczkich i poniżanych. Zawiera ona setki drobnych spostrzeżeń, których inni nie poczynili, a które pozwalają zajrzeć w dusze tych prostych a tak jednak skomplikowanych ludzi hiszpańskich. Z trudem opieram się pokusie zamteszczenia tu niektórych z tych spostrzeżeń. Ale opieram się, bo chciałbym, żeby się czytelnicy nie zadowolili tą próbką, lecz przeczytali książkę Köstlera.

Wypadki hiszpańskie, jak to powiedziałem, nadają tylko książce koloryt. Treścią jej jest strach przed śmiercią. Temat bardzo aktualny. Autor miał sposobność, by w ciągu wielu miesięcy gruntownie poznać u siebie i u innych oczekiwanie śmierci we wszystkich jego fazach, miał zaś przy tym studium niezwykle dobrego przewodnika, mianowicie: essay Zygmunta Freuda: „Zeitgemässes über Krieg und Tod". Istnieje wiele teoretycznych i praktycznych badań nad umieraniem i nad śmiercią — Köstler słusznie czyni to rozróżnienie — , istnieją wskazówki jak należy umierać, począwszy od przepisów stoików poprzez rozkazu Fryderyka Wielkiego, dany śmiertelnie rannemu kadetowi: „Niech umrze przyzwoicie", aż do przepisów dyscyplinarnych armii niemieckiej. Rzadko jednak, a właściwie nigdy nie widziałem tak dręczącego, tak wyczerpującego i tak podniecającego oczekiwania śmierci, jak w książce Köstlera.

Wypadki hiszpańskie obchodzą nas wszystkich. Temat wojny i śmierci obchodci nas wszystkich niestety bardzo blisko. Kto chce się na oba te tematy dowiedzieć rzeczy, których na pewno jeszcze nie zna i przedstawionych w nowej, podniecającej formie — niech przeczyta ten hiszpański testament Artura Köstlera.

Stuletnia rocznica urodzin Matejki

Uroczyście rozpoczęła Warszawa rok jubileuszowy otwarciem wystawy rysunków i szkiców Mistrza. Zorganizowało ją Koło Historyków Sztuki Studentów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w ramach imprez przygotowanych przez warszawskie Muzeum Narodowe, pod umiejętną i pełną inicjatywy dyrekcją p. Dra Stan. Lorentza. W pespktywie nadesłanego nam katalogu pokaz przedstawia się imponująco; 511 pozycyj zgrupowanych — wedle zasad naukowych — w jedenastu oddziałach. I. Prace Akademickie. II. Materiały historyczne i parafrazy, III. Postacie i typy z przeszłości, IV. Kompozycje historyczne i religijne, V Projekty ołtarzy, rzeźb, witraży, i polichromii, VI. Portrety współczesne, VII. Studia do postaci i rodzaje, architektura, krajobraz, zwierzęta, materie, VIII. Humorystyka i karykatury, IX. Miscellanea., X. Rysunki zatracone (przetworzone). Wystawców sunki zatracone (przetworza). Wystawców jest 84. Prawie, że wyłącznie Warszawa z okolicami a Pomorze, to właściwie... Kraków bo eksponaty ze zbioru Dra Bogdana Gorzkowskiego i jego siostry, obecnie przebywających coprawda w Bydgoszczy są własnością ludzi urodzonych i wychowanych w Krakowie i tu przez długie lata zamieszkałych, są to bowiem dzieci śp. Mariana Gorzkowskiego, długoletniego Sekretarza Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i dozgonnego przyjaciela Matejki. Sam katalog jest cenną pracą źródłową, bo nie ogranicza się do wyszczególnienia tytułu pracy, zresztą dla ułatwienia orientacji dopiero przez organizatorów stworzonego, lecz przy każdym objekcie podaje zreguły jego treść i często objaśnienia do niej, rozbieżność między szkicem a samem dziełem, do którego on był przygotowaniem, czas powstania, wymiary, rodzaj techniki i papieru, właściciela i jego poprzedników, źródło krytyczne i historyczne, czy sygnowany czy nie, czy podpis autentyczny itp. itp. Do książki dodano 16 reprodukcyj świetnie wykonanych. Katalog ten jest raczej sumiennem dziełem naukowem, które dla historyków sztuki i kultury mieć będzie niespożyte znaczenie.

We wstępie do katalogu piszą inicjatorzy wystawy:

„Z rokiem bieżącym upływa stulecie urodzin Jana Matejki, genialnego malarza, artysty o nieustępliwej, twardej pasji tworzenia, człowieka walki.

Młode pokolenie historyków sztuki, organizując wystawę dzieł Jana Matejki, pragnęło uczcić w setną rocznicę jego urodzin tytaniczną pracę i potęgę twórczą Wielkiego Mistrza malarstwa polskiego.

Otwarta wystawa nie jest jednak wyłącznie wyrazem hołdu oddanego pamięci Artysty, lecz zawiera znamienną prawdę; zrealizowana przez młodych świadczy, że pokoleniu temu plastyka dni ostatnich, choć niewątpliwie bliższa nie przysłoniła światem swych barw i kształtów dzieł wielkich twórców epok minionych.

W jesieni roku 1936, pobudzeni i zachęceni przez P. Prof. Dra Zygmunta Batowskiego, profesora historii sztuki w Uniwersytecie J. Piłsudskiego, do studiów nad Matejką, członkowie Seminarium rozpoczęli pracę, zmierzającą do rozszerzenia swej wiedzy o Mistrzu i jego dziele.

Wobec trudności towarzyszących zgromadzeniu i wystawieniu monumentalnych dzieł Mistrza, postanowiliśmy ukazać niemniej ciekawą dziedzinę jego twórczości, ukrytą w prywatnych kolekcjach, a więc nie dostępną dla ogółu. Zebrane razem szkice i rysunki Matejki posiadają pierwszorzędną wagę dla odtworzenia dziejów artystycznego kształtowania wielkiego malarza. Poznanie ich daje możność głębszego wniknięcia w istotę jego twórczości, wyjaśnia stosunek do różnorodnych problemów treściowych i formalnych. Niezależnie od tego szkice te, ze względu na mistrzostwo rysunku i kompyzycji oraz doskonałość kolorytu, posiadają wartość prawdziwych dzieł sztuki.

Jest to pierwsza tego rodzaju wystawa Matejki podjęta w tak szerokiej skali. Eksponaty jej pochodzą z prywatnych przeważnie kolekcji Warszawy i w pełnym stopniu — Pomorza. Wystawa wchłonęła przeważającą część Wystawy Bydgorskiej. poświęconej Matejce (w r. 1937) dzięki uczynności P. Dra Bogdana Gorzkowskiego, właściciela owych eksponatów. Stąd nazwisko jego, tak związane z życiem Matejki, pojawia się najczęściej na kartach katalogu.

Wystawa, jeśli chodzi o jej zakres, odpowiada przedewszystkiem możliwościom Warszawy, miasta w którym, pomijając przelotny pobyt w r. 1877, Artysta nie mieszkał, z którym nie był nigdy związany. Warszawy, będącej dla dzieł jego niejako rynkiem antykwarskim, na który ogromna ich większość trafiała z drugiej i trzeciej ręki i skupywana była dorywczo i przypadkowo Niemoże więc nasze miasto współzawodniczyć bogactwem swych zbiorów z Krakowa, z którym postać i życie twórcze Artysty było nierozłącznie związane i gdzie także kult osoby dał do studiów podstawy. Tam znajduje się „Dom Matejki", prawdziwa świątynia jego sztuki, którą po śmierci Wielkiego Malarza ludzie dobrej woli ufundowali. Ze zbiorami tego muzeum, sięgającymi liczby 2.000 pozycyj wystawa nasza niemoże rywalizować pod jeszcze innym względem, itd".

Życzyćby wypadało gorąco, aby na tą wysoce imponującą wystawę zorganizowano popularne wycieczki, by najszczerszym warstwom i konsumentom piękna oraz łasym na estetyczne emocje umożliwić zwiedzenie zbiorów, które po wystawie — wracają do swych właścicieli — znowu pójdą w rozsypkę i w całości, za jednym zawodem, nigdy może więcej nie dadzą się obejrzeć.

Dr. S. Gb.

GRYF

Gdybym był posłem

Gdybym był posłem w sejmie —
o wszystko bym się pytał.
tak z ławki wprost, uprzejmie
pytałbym się, i kwita!
Czy wciąż jest „byczo" w kraju
i „byczy" nastrój w mieście?
Czy też
tych — byków — mniej jest wreszcie?
Czy Anschluss dziś Gdańskowi
zagraża niedaleki?
Co Führer postanowił
wraz z generałem Beckiem?
Pytałbym, czy wie „Góra"
jak radość kwitnie w kraju?
Czy chłopi w miejskich murach —
dość twórczo czas spędzają?
Czy już dojrzała sprawa,
jak prasa nam donosi,
że Berlin — PAT — Warszawa —
na jednej leżą osi.
O wszystko bym się stale
tak pytał wciąż uprzejmie,
Gdybym był posłem... Ale —
rzecz jasna... nie w tym sejmie.

(„Zwrot")

Trybuna sportowa

Mecze piłkarskie z Litwą

WILNO. Piłkarska sekcja W.K.S. Śmigły zwróciła się do Polskiego Związku Piłki Nożnej z prośbą udzielenia zezwolenia na rozegranie meczu w Wilnie z polską drużyną w Kownie „Slavią". Wilnianie chcą rozegrać mecz na warunkach rewanżowych.

Nieuznane rekordy świata

NOWY JORK. Uzyskane w tych dniach świetne wyniki pływackie przez zawodników amerykańskich Kasley'a i Flanagana, nie będą uznane jako rekordy światowe. Kasley uzyskał swój wynik na 100 m. klasycznym na basenie długości 25 yardów. a więc zbyt krótkim w stosunku do wymagań Międzynarodowego Związku Pływackiego.

Flanagan swój najlepszy wynik świata na 1.500 m dowolnym uzyskał również na zbyt krótkim basenie pływackim.

Mistrzostwa świata w zapasach

W Tallinie obradował kongres Międzynarodowej Federacji Atletycznej, który powziął uchwałę w sprawie przyszłych mistrzostw Europy. Tegoroczne mistrzostwa Europy w stylu wolno-amerykańskim nie odbędą się i przełożone zostaną na rok przyszły, w którym z kolei odbędą się mistrzostwa Europy w stylu grecko-rzymskim. Poczynając od r. 1941 mistrzostwa Europy w zapasach obu stylów odbywać się będą co dwa lata na wspólnym turnieju.

—oOo—

Piłkarze angielscy pokonani w Tokio

W Tokio odbył się mecz piłkarski, w którym reprezentacja Japonji pokonała angielską drużynę Islington Corintians 4:0 (0:0)

Europa prezentuje swe bicepsy

Najsilniejsi ludzie kontynentu na starcie w Tallinie

Tallin. W gniach od 24 do 27 bm. w Tallinie odbędą się zawody zapaśnicze o mistrzostwa Europy. Drużyna polska weźmie udział w tych zawodach, nie została jednak dotąd zestawiona. Reprezentacje innych państw przedstawiają się następująco:

Finlandia: V. Pertunne, K. Pihlajamaki, L. Koskela, A, Pikkusaari, E. Harma, A. Niemela i inni.

Szwecja: K. Petterson, E. Svensson, H. Ololsson, R. Svedberg, J. Johannsson, A. Cadier, J. Nyman.

Dania: E. Johansen, R. Voigt, A. Kurland, E. Christensen, H. Beerens, J. Sixborksar, P. Larsen.

Turcja: Olcay Erkmen, Isik Erkan, Kälkan Yemer, Atik Arikan. Mersin, Cakmax, Mehmed Coban.

Włochy: D. Bertoli, M. Cavelli, Z. Brucei, C. Laviosa, E. Gallegati, U. Silvestrii, D. Capuciatti.

Węgry: O. Zombori, F, Toth, M. Lorincz, K. Sovari, G. Bobis.

Czechosłowacja: Antonin Nic, Josef Herda.

Szwajcar a: Deni Perret, F. Stoklf

Norwegia: J. Stokke, E Solsvih, A. Eriksen, K. Larsen, O. Knudsen.

Chicago - „Królowa Wielkich Jezior"

Kilka baraków, skleconych z sękatych desek, stojących niepewnie na ruchomym piasku nad brzegami jeziora Michigan trzydziestka indyjskich malowniczych traperów, a zwie się to „Checaque" ziemia cebuli.

„ZIEMIA CEBULI" W 1832 R.

Jest właśnie rok 1832. Z Nowego Jorku przybywa do „ziemi cebuli" niejaki Aster Obywatel obyczajów nieco szorstkich, brutalny o mocno brązowej cerze. I bierze „Checaque" w swe posiadanie, zaczyna prowadzić handlowe rozmowy i pertraktacje z traperami. Rodzi się więc wnet handel futrami. Aliści niewiele przynosi ten handel kupcom. Bezczelne, odważne a ryzykanckie bandy Czarnych Sokołów, usadowiły się w pobliżu „Checaque" i roztoczyły nad nim terror, co chwila spodziewanej napaści I wokół kilkudziesięciu baraków drewnianych budują szaniec. Kilka oddziałów wojska federalnego otrzymuje misję oczyszczenia „Checaque" z band ją niepokojących: muszą trzymać możliwie najdalej od zabudowań lotnych grupek czerwonoskórych najemników przyodzianych w przepyszne pióropusze.

Gdybyśmy w pięć lat po tym, w 1837 r. zajżeli do dawnej małej osady, znaleźlibyśmy powstałe w międzyczasie na jej terenie kościół, szkołę, bank, redakcję dziennika. I tak się zrodziło dziesiejsze olbrzymie Chicago.

Czarni Sokoli zginęli całkiem z horyzontu i w bezpiecznym już teraz miejscu obok starych baraków, zaczęły powstawać nowe. Spekulanci, kombinatorzy różnego rodzaju, awanturnicy wszelakiej maści zaczęli spływać ku nowemu miastu. Ale ziemia była uparta, ziemia, nie chcąc przygarnąć przybyszów z szerokiego świata, zalewała nowopowstające ulice błotem niesamowitym. Błotem, w którym tonęły po brzuchy konie a po czubki pół wozy i pojazdy, błoto, które sięgało do parapetu okien wysokich parterowych mieszkań.

I człowiek wypowiedział ziemi wojnę. Postanowił poza obręb życia miasta wyłączyć zagadnienie dręczącej szarokiestej mazi i kałuż.

AMERYKAŃSKA WIEŻA BABEL

A tymczasem z najodleglejszych zakątków świata ciągną ku wybrzeżom jeziora Michigan emigranci. Idą z Niemiec, z Turcji, z Włoch, z Francji, z Irlandii, ciągną nieznani światu, obcy między sobą ludzie, o jasnych włosach i białej cerze, w dziwnych równie nieznanych w Ameryce strojach. Przynoszą ze sobą odmienne obyczaje, zwyczaje, przyzwyczajenia, wierzenia. A wabi ich Chicago olbrzymi rynek tutrzany, wabią cudownej płodności pola, lasy wspaniałych drzew, a przede wszystkim piękne rozległe i pełne trzód bydlęcych pastwiska.

I tak dziwny świat ruchliwy, liczny i bohaterski zaludnił małą ongiś osadę „ziemi cebuli".

W roku 1860 Chicago liczy już sobie 334.000 mieszkańców, a niańki opowiadają w ciche, ciepłe wieczory dzieciom do poduszek bajki o wyczynach dzikich a odważnych i bezczelnych czerwonoskórych. Opowiadają bajki o tym, co tak niedawno było najbardziej namacalną rzeczywistością.

W 1860 latach zapomniano już o tym Chicago, które piętnaście zaledwie lat wstecz nazywano: „jednym z najnędzniejszych miast Ameryki, osiadłym nad brzegiem jeziora a przyodzianym w szaty brudne, upadabniające bardziej do żebraczki niż do królowej".

A dziwnie się rozwija to miasto zaludnione przerozmaitym tłumem. Na zabudowanie jego wpływało tyle kaprysów i pomysłów ilu ludzi napływało do tego mrowiska. Stosunek architektów domorosłych do wznoszonych przez nich budowli niewiele się różni od stosunku dziecka do domków przezeń z kart lub klocków budowanych. A budowali sobie domy i domki: oszczędni Szkoci, zachłanni i chciwi na każdy grosz zysku; gospodarni Irlandczycy, Francuzi z Saint-Louis, wielcy awanturnicy i globtroterzy kalifornijscy, żądni złota spekulanci z zachodu, traperzy kanadyjscy, cow-boje z łąk i pastwisk. Ich to fantazją zaludniało się przedziwne miasto, wznoszone niby dla zabawy miasto — „Królowa Wielkich Jezior".

Pewien angielski dziennikarz opowiada o ówczesnym Chicago z humorem:

„Chicago ma olbrzymie chotele, większe niż w innych miastach. Zaistalowane są w nich olbrzymiej kilkumetrowej długości rury wodociągowe, którymi ma płynąć woda gorąca i zimna. W istocie w rurach przeznaczonych dla wody zimnej płynie ukrop, w rurach wody ciepłej wogóle „panują pustki".

Gmach poczty nęci około swą wspaniałą konstrukcją. Tylko dyrektor jakoś za często się śmieje i od ucha do ucha. A nie bardzo jest się z czego śmiać, bo sprawa punktualnego i dokładnego doręczania listów jest całkowicie nierozwiązana praktycznie".

Nikt się tym jednak nie przejmował. Beztrosko żyli sobie pionierzy nowego życia na zachodzie.

„PATCH".

Piękna Fesette była wówczas królowa „pateku" — dzielnicy mętów i nizin społecznych, dzielnicy międzynarodowych szulerów, oszustów i spekulantów. Dzielnicy, skupującej w sobie równocześnie wszystkie przywary i zdobycze świata nizin Nowego Jorku, Londynu, Moskwy i Paryża. I tak, jak my mamy swą Gretę Garbo czy Marlenę Dietrich, tak Chicago — „patch" miało swą Fosette, wdzięczną śpiewaczkę o głosie, wzruszającym do łez. Dziewczynę która każdemu dawała coś z siebie, ale kochała zawsze tylko najbogatsze. Była kobietą interesów, przybywała z Nowego Jorku czy z Londynu — nikt tego na pewno nie wiedział. Kabaret był jej tronem, a „patch" królestwem, w którym rządziła niepodzielnie.

I to królestwo małej a sprytnej Fosette stało się przyczyną straszliwej katastrofy, która nawiedziła Chicago.

W „patch'u" domy stały stłoczone i zbite, jak gęsi w stadku, w „patchu" były drewniane chodniki, w „patch'u" wreszcie za fasadami domów, kabaretów i barów kryły się małe podwóreczka pełne słomy i siana.

PIERWSZY ALARM

Nadszedł rok 1871. W jednej z ruder dzielnicy „patch" wybuchł pożar. Ugaszono przy pomocy straży ochotniczej. Aliści dnia 9 października wybuchł drugi pożar. Przyczyny tego trudno jest ustalić. Dochowane do naszego czasu skrawki gazety „Chicago Tribune" donoszą, że „Nie jest pewne, jak to głosiły pierwsze wieści, że ogień był spowodowany ręką(!) krowy".

Jak udało się zrekonstruować z opowiadań, żyjących jeszcze kilku świadków, pożar, który przybrał rozmiary tragedii, spowodowany był coprawda nie „ręką" krowy ale jej kopytem. W złości bowiem kopnęła ona pono lampę naftową stojącą na podłodze obory w jednym z podwórek „patch" i stąd ogień wylał się, podsycany zalaną wichurą na ulice Chicago.

JEZIORO DAJE OCHŁODĘ

Płomienie pożaru wyszedłszy z dzielnicy „patch" rozeszły się po całym mieście, przekroczywszy po krótkiej walce pierścień domów murowanych, otaczających dzielnice mętów. Płomienie pożerając wszystko na drodze, trawiły żarem miasło przez długie dwie i pół doby. Ludność przerażona i bezsilna szukała ochłody przed spiekotą ognia w jeziorze, nad którym królowała „ziemia cebuli". Wreszcie ogień wygsł, przytłumiony ulewą, która uwolniła nieszczęśliwych mieszkańców Chicago z objęć wód jeziora.

A już 15 października ze świata całego napływać zaczęły ofiary i pieniądze na odbudowę zrujnowanego miasta. I solidarność ludzka zwyciężyła żywioł. Chicago odbudowało się wspanialsze niż kiedykolwiek i odzyskało w pełni prawo do nazwy „Królowej Wielkich Jezior".

A teraz w 1938 roku jedną z wytwórni w Hollywood podjęta trud zrekonstruowania w filmie — monstra dziejów, wstrząsów i katastrof, które przeżywało olbrzymie Chicago. Pono realizacja filmu ma kosztować 30 milionów dolarów

Agencja „Iskra" o red. Cat-Mackiewiczu

Pan redaktor Omnibus

Półoficjalna agencja „Iska" nadesłała nam poniższy artykuł.

Natura jest czasem rozrzutna, a czasem skąpa. Takiej żyrafie — naprzykład, potrafiła dać prawdziwą nadprodukcję szyi, a hipopotanowi — nic w tym względzie. Nosorożec biedny musi się zadowolić jednym rogiem i to — Boże drogi! — gdzież umocowanym, podczas gdy jeleń ma ich aż zbytek. Tak samo — proszę państwa — z ludźmi postępuje. Jednego i we wzrost wyposaży i w urodę i w rozum, a innemu tego czy tamtego poskąpi w sposób aż zawstydzający. Jednych w umysł wyposaży, którym wszystko obejmą, innym zasię miniaturką rozumu każe się przez cały ziemski ich żywot zadowalać.

Że jednak rozrzutność natury rzadziej występuje, aniżeli przyrodzone jej widać w znaczniejszym stopniu skąpstwo — tedy ludzie wynaleźli coś, co nazywa się specjalizacją. Jeden się zna na ślusarsce, a inny na filozofii — jeden na samochodach, a inny na medycynie.

Jest wszakże taki gatunek ludzi, który znać się musi na wszystkim — nazywa się polityk. Bo to u takiego nigdy nie wiadomo, czym się będzie musiał zająć, o czym napisać, lub powiedzieć. W jednym z zagranicznych języków wynaleźli dla takiego nazwę „dyletant". Wcale to zresztą nieobraźliwe określenie. Dyletanci, a nawet genialni dyletanci są zjawiskiem nawet bardzo pożytecznym. Ot, tyle że określenie, które wymaga od określonego w ten sposób, żeby się liczył z zakresem swej wiedzy wszechstronnej wprawdzie, ale nie gruntownej i występował z twierdzeniami skromniej. Ażeby nie zabierał głosu wtedy, kiedy — milczenie jest największą cnotą, co więcej „suprema lex".

Przykro stwierdzić, że nie wszyscy dyletanci pamiętają o tym, czym są. Nie pamięta zaś o tym szczególnie od dłuższego czasu polityk pewien, codziennie długie artykuły piszący w Wilnie i podpisujący się „Cat". Pisze o wszystkim —i to jest jego prawo, bodaj **nawet** obowiązek dziennikarski. Ale pisze z takim przekonaniem o nieomylności swej wiedzy we wszystkich dziedzinach, że na myśl przychodzi określenie Marszałka o „nadkonduktorach" „nadministrach", którzy wszystko wiedzą lepiej tylko dlatego, że zasiadają na ławach poselskich. Pan „Cat" z tytułu tego, że ma w Wilnie biurko w redakcji „Słowa" i bardzo mało poczucia humoru — pisze z równą pasją o maśle, o reformie rolnej, o polityce zagranicznej, o socjologii, geografii, administracj, prawie, filozofii, liturgii prawosławnej i katolickiej, historii. Z równą pasją — co jest czarujące i z równym znawstwem — co jest śmieszne. Czytelnik „Słowa" musiał już dawno dojść do przekonania, że jego codzienny praeceptor ma w głowie omnibus, załadowany wszystką wiedzą wszystkich rozumów ludzkich. To bardzo przyjemne, taka opinia czytelników.

Ale o ile opinia ta musiała się jeszcze poprawić, skoro w dniach ostatnich redaktor — omnibus objawił znajomość nie tylko wszystkich nauk i sztuk, w które wielokrotnie studia wyposażają umysły cywilów, ale również tej gałęzi wiedzy, która była domeną głów wojskowych. W serii artykułów obnażył mianowicie „Cat", że jest również znawcą strategii, taktyki, teorii i praktyki dowodzenia, problemów rekrutacji, tworzenia rezerw ludzkich i materiałowych, motoryzacji, szkolenia militarno — ba! — sława Aleksandra Macedońskiego — ulega przedawnieniu. Otóż ten w kieszonkowy komplet wiedzy cywilnej i wojskowej wyposażony „Cat" ustalił w sposób bezsporny, że Polsce koniecznie potrzeba jeszcze trzech dywizji piechoty, na tomiast nie potrzeba jej „junaków", nie potrzeba zastępczej służby wojskowej i innych jeszcze ciekawych rzeczy. Mimochodem stwierdził redaktor — omnibus, że Polska jest wojskowym sojusznikiem Niemiec. To ciekawe, bo nic nie było o tym wiadomo dotąd. Było natomast wiadomo, że Polska jest sojuszem związana z Francją i Rumunią, a z Niemcami żyje w przykładnych sąsiedzkich stosunkach. Widocznie te układy sojusznicze wypsnęły się z omnibusu przy braku któregoś z ostrych zakrętów, w które przecież obfitują piękne wileńskie uliczki.

Tedy koniecznie trzy dywizje i to — koniecznie! — bo ludzie powołani do baczenia nad obronnym przygotowaniem Polski z tego nie doceniają i tego nie widzą co dostrzega pan „Cat". Więc obszernie wyjaśnia co, i jak, i dlaczego, i nawet o ilu ludzi ma być powiększona kadra oficerów takich, czy takich, czynnych czy rezerwy. Wszystko obliczył, wszystko przewidział i całkowicie wyręczył tych, do których to z samej natury rzeczy należy. Cała prasa ma nalegać — tak pisze „Cat" — ażeby koniecznie powstały jeszcze trzy dywizje.

Cała jednak prasa ma zaufanie do tych, którzy są do tego powołani, (i — jak wiadomo — wcale nieźle z obowiązków swych się wywiązują), — ażeby wiedzieli, jakie środki i ile ich gdzie zastosować. Poza tym — cała prasa, jako że nie brak w niej ludzi wesołych — może się pośmiać wraz z czytelnikami „Słowa".

Rak

TROCHĘ HUMORU

PIEKARNIA

Żebrak wchodzi do piekarni:

— Panie — zwraca się do piekarza — w gazetach stało, że w pańskim chlebie znaleziono szpagat.

— Tak pisali. Ale jak raz wpadła mi w ciasto złotówka, to już cicho było, co?

OBRAZA

Gość w pewnej drugorzędnej restauracji nie był zadowolony z wołowej pieczeni.

— Ta pieczeń jest obrazą dla wszystkich wołów w kraju! — mówi do kelnera.

— Nie było naszym zamiarem obrażać pana — odpowiada kelner.

SPIEW PTASZĄT.

Służąca zwraca się do pana domu z prośbą o zwolnienie na wieczór.

— Chciałabym pójść w aleję posłuchać ptaszków.

— Dobrze, dobrze, tylko niech Marysia nie bierze dla tych ptaszków cygar z mojego biurka, jak poprzednim razem.

MUSI BYĆ BOGATO!

— Cóż to Kasiu, twój ślub odłożony?

— A tak, proszę pani, bo mojemu jeszcze brakuje złotówka na taksówkę do ślubu. A my chcemy koniecznie, żeby było bogato.

ZDROWA MIEJSCOWOSC

— Czy to zdrowa miejscowość?

— Nadzwyczajnie. Od dziesięciu lat umarł tu jeden tylko człowiek.

— Czym się zajmował?

— Był lekarzem.

— A z czego umarł?

— Z głodu!

KRÓTKI, ALE GRUBY

Wieśniaczka: — Mnie się zdaje, panie kupiec, że ten metr je cosik za krótki...

Kupiec: — Krótki jak krótki, ale spójrzta jaki gruby!..

TERMIN

— Nasz kasjer nie przyszedł.

— Kiedy wróci?

— Gdy przyłapie go policja.

(Le Rire)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4